

ALBERT EINSTEIN

Jak wyobrażam sobie świat

Przemyślenia i opinie

Tłumaczenie i opracowanie:

TOMASZ LANCZEWSKI



**Copernicus
Center
PRESS**

Jak sobie wyobrażam świat

Artykuł pierwotnie opublikowany w czasopiśmie Forum and Century, tom 84, s. 193–194, trzynastej części Forum z cyklu „Filozofie życia”. Ukazał się również w książce Living Philosophies (s. 3–7), New York: Simon and Schuster, 1931 r.

My, śmiertelnicy, znajdujemy się w osobliwym położeniu. Krótko trwają nasze ziemskie odwiedziny. Nie wiemy, jaki jest ich cel, lecz czasem zdaje się nam, że go wyczuwamy. Z punktu widzenia życia potocznego, bez większych refleksji, wiemy jedno: jesteśmy tu dla innych ludzi, przede wszystkim dla tych, od których uśmiechu i pomyślności zależy całkowicie nasze własne szczęście, a ponadto dla tych licznych nieznanych nam osób, z których przeznaczeniem łączy nas pasmo wspólnych odczuć. Setki razy dzień w dzień rozmyślam ustawicznie o tym, że moje życie wewnętrzne i zewnętrzne opiera się zarówno na pracy moich współczesnych, jak i tych, co już odeszli, że muszę wyęźać wszystkie siły, aby dawać z siebie tyle, ile otrzymałem i ile wciąż jeszcze otrzymuję. Pragnąłbym poprzestać na skromnym życiu, a jednocześnie dręczy mnie często świadomość, że od pracy swych bliźnich wymagam dla siebie o wiele więcej, niż mi się należy. Czuję, że różnice klasowe nie są usprawiedliwione i że koniec końców są oparte na przemocy. Sądzę również, że skromne życie, pozbawione wielkich wymagań, jest dobre dla każdego i sprzyja zarówno ciału, jak i duszy.

Nie wierzę zupełnie w wolność człowieka w znaczeniu filozoficznym. Ludzie postępują nie tylko pod przymusem zewnętrznym, lecz również i pod wpływem konieczności wewnętrznej. Schopenhauer powiedział: „Człowiek może co prawda robić co

chce, nie może jednak chcieć tak, jakby chciał”. Sentencja ta, stanowiąc niewyczerpane źródło wyrozumiałości, dodawała mi jednocześnie prawdziwej inspiracji od najwcześniejszych lat młodzieńczych i była mi zawsze pociechą, gdy widziałem całe okrucieństwo życia i doświadczałem go na sobie. Świadomość ta łagodzi w sposób zbawienny poczucie odpowiedzialności, łatwo wywierające paraliżujący wpływ, i sprawia, że nie traktujemy zbyt poważnie ani samych siebie, ani też innych; prowadzi także do światopoglądu, który zwłaszcza humorowi przyznaje należne prawa.

Z obiektywnego punktu widzenia wydawało mi się zawsze niedorzecznością zadawanie sobie pytania o sens i cel własnego istnienia, jak również i istnienia wszystkich żywych stworzeń. A jednak, z drugiej strony, każdy człowiek ma ideały, wytyczające kierunek jego dążeniom i osądom. Spokój i szczęście nie były dla mnie nigdy w tym znaczeniu celem samym przez się – taką postawę etyczną nazywam też ideałem trzody chlewnej. Ideałami, które mi przyświecały i stanowiły dla mnie nieustanne źródło radosnej ochoty do życia, były Dobroć, Piękno i Prawda. Życie wydawałoby mi się puste, gdyby nie poczucie jedności z ludźmi podobnych zapatrywań, gdyby nie pociąg do zajmowania się zagadkami rzeczywistego świata, do tego, co jest wiekuiście nieosiągalne w dziedzinie sztuki i dociekań naukowych. Banalne cele dążeń ludzkich: posiadanie, powodzenie w oczach bliźnich, zbytek, już od najmłodszych lat darzyłem lekceważeniem.

Wyraźny brak potrzeby bezpośredniej łączności z ludźmi i wspólnotami ludzkimi niezmiennie pozostawał w pewnej swojej sprzeczności z właściwym mi gorącym przywiązaniem do sprawiedliwości społecznej i poczuciem obowiązku społecz-

nego. Jestem prawdziwym „samotnym wędrowcem”, gdyż nigdy całym sercem nie należałem ani do mojego kraju, ani mojej małej ojczyzny, ani do grona przyjaciół, ani nawet do mojej najbliższej rodziny, doświadczając zawsze wobec tych wszystkich więzów niedającego się przezwyciężyć uczucia obcości, połączonego z potrzebą osamotnienia. Poczucie to z biegiem lat jeszcze się potęguje. Wyczuwam wyraźnie, lecz bez żalu, gdzie kończy się porozumienie i harmonia w stosunkach z innymi ludźmi. Człowiek tego pokroju co ja zatracą co prawda część niewinności i beztroski, jest natomiast uniezależniony od zdania, przyzwyczajęń i osądów swoich bliźnich. Nie doświadcza też pokusy oparcia swej wewnętrznej równowagi na tak wątych podstawach.

Moim ideałem politycznym jest demokracja. W każdym należy uszanować jego osobowość, nie ubóstwiając jednak nikogo. Ironia losu sprawiła, że bez wszelakiej mojej winy i bez jakichkolwiek zasług ludzie wokół mnie okazywali mi aż nazbyt wiele podziwu i uwielbienia. Być może przyczyniło się do tego nieosiągalne dla wielu pragnienie zrozumienia owych kilku koncepcji, które dzięki nieustannej walce posiadałem swoimi słabymi siłami. Zdaję sobie wprawdzie dokładnie sprawę, że dążenie do osiągnięcia jakiegoś celu w społeczności wymaga, aby jednostka myślała, wydawała zarządzenia i ponosiła ogólną odpowiedzialność. Ci, którym ta jednostka przewodzi i których prowadzi, nie powinni działać pod przymusem, lecz mieć prawo wyboru swego przywódcy. W moim przeświadczeniu autokratyczny system przymusu szybko ulega zwyrodnieniu. Albowiem przymoc przyciąga zazwyczaj osoby mało wartościowe pod względem moralnym i jest to według mnie niezmiennym prawem, że nikczemnicy są zwykle następcami genialnych tyranów. Z tych

powodów byłem zawsze gorącym przeciwnikiem takich systemów rządzenia, jakich świadkami jesteśmy dziś we Włoszech i w Rosji. Niewiary w panującą obecnie w Europie demokratyczną formę rządów nie należy składać na karb zasadniczej idei demokratycznej, gdyż tę nieufność zrodził brak stałości w sferach rządowych i bezosobowy charakter systemu wyborczego. Sądzę jednak, że Stany Zjednoczone znalazły właściwe rozwiązanie tych kwestii: mają prezydenta, wybieranego na wystarczająco długi czas, posiadającego na tyle rozległy zakres władzy, aby mógł podejmować odpowiedzialne decyzje. Natomiast w niemieckim systemie politycznym bardzo doceniam ową daleko idącą opiekę, jaką otacza się jednostkę w przypadku pojawienia się choroby i potrzeb materialnych. Rzeczywiście wartościową kategorię w krzątaniu ludzkiego życia stanowi, według mojego zrozumienia, nie państwo, lecz twórcza i wrażliwa osobowość; to tylko ona tworzy rzeczy szlachetne i wzniosłe, podczas gdy stado jako całość jest tępe, zarówno w swym myśleniu, jak i w odczuwaniu.

Skoro poruszam ten temat, muszę poświęcić kilka słów najgorszemu wytworowi współzycia w stadzie: mam tu na myśli nienawidzone przeze mnie siły zbrojne. Każdy, komu sprawia przyjemność maszerowanie w czwórkach przy dźwiękach muzyki, już przez to samo wywołuje u mnie uczucie pogardy. Jedynie przez pomyłkę obdarzono go wielką mózgowicą, gdyż rdzeń kręgowy wystarczyłby mu najzupełniej na jego potrzeby. Ową hańbiącą plamę na honorze cywilizacji należałoby usunąć jak najprędzej. Jakże nienawidzę tego bohaterstwa na komendę, bezmyślnej przemocy i wszystkich tych odrażających nonsensów, które określa się nazwą patriotyzmu! Jakże nikczemna i zasługująca na pogardę jest dla mnie wojna! Pozwoliłbym się

raczej posiekać na kawałki, niżbym miał się dać wciągnąć do takich nędznych zadań! Jestem jednak dobrego mniemania o ludzkości i sądzę, iż to ponure widmo dawno by już odeszło w niepamięć, gdyby nie to, że określone finansowe i polityczne interesy korumpują systematycznie zdrowy rozsądek ludów, posługując się do tego oświatą i prasą.

Tajemniczość jest naszym najpiękniejszym przeżyciem. Stanowi ona zasadnicze uczucie, które towarzyszy prawdziwej sztuce i wiedzy od samego ich zarania. Komu obce są takie emocje i nie umie się już dziwić, nie potrafi zdobyć się na zdumienie, tego muszę uznać za martwego, gdyż oczy jego już zgasły. Przeżycia, które wywołuje tajemniczość, nawet gdy towarzyszyło im uczucie lęku, stworzyły przecież religię. Świadomość istnienia czegoś, czego nie możemy przeniknąć, owego objawienia najgłębszej mądrości i olśniewającego piękna, dostępnego dla naszego umysłu jedynie w swym najpierwotniejszym kształcie, ta świadomość i zdolność odczuwania stanowi o prawdziwej religijności; w tym, i tylko w tym znaczeniu należę do ludzi głęboko religijnych. Nie mogę sobie w żaden sposób wyobrazić Boga, nagradzającego i karzącego stworzenia powołane przez siebie do życia, Boga obdarzonego wolą w rodzaju tej, jaką dostrzegamy u siebie samych. Nie chcę i nie mogę sobie też wyobrazić osobowości, która by zdołała przetrwać swą śmierć cielesną; słabe duszyczki mogą sobie zaprządać głowę takimi myślami, czy to ze strachu, czy też kierując się niedorzecznym egoizmem. Dla mnie wystarcza misterium wieczności życia oraz świadomość i przecucie wspaniałości budowy istniejącego świata, tudzież wzniosłe dążenie do ogarnięcia umysłem najdrobniejszej bodajże cząstki Mądrości objawiającej się w przyrodzie.